№ 24.

WARSAZAWA

15 Czerwca

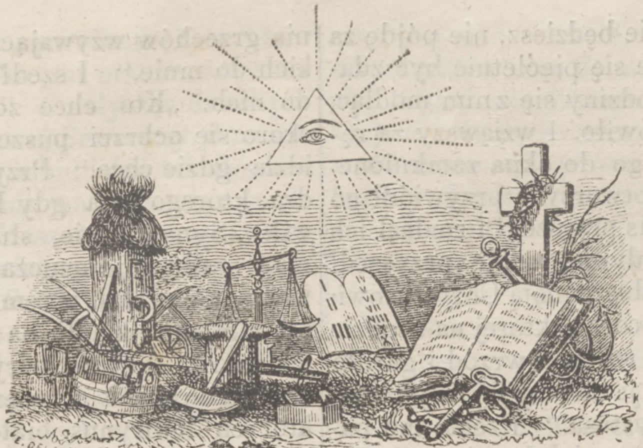
1862.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Święty Aleksander Papież.

—

Piąty po świętym Piotrze rządził stolicą Rzymską Aleksander, wielkiej świętobliwości człowiek, chociaż laty młody, ale w cnotach dojrzały i stary. Dał mu był Pan Bóg wielką przyjemność u ludzi, tak iż wszystkich przedniejszych konsyliarzów rzymskich pozyskał Chrystusowi, a między nimi zacnego bardzo starostę Rzymskiego Hermesa, którego z żoną, siostrą i synem ochrzcił, i przy nim niewolników jego 1250, których wszystkich wolnością Hermes darował, nie małe im upominki dając. O czem dowiedziawszy się cesarz Adryanus, z Seleucyi posłał Aureliana do Rzymu, aby wszystkie chrześciany pomordował; za co sam tegoż roku skarany od Boga, umarł. Przyjechawszy pojmał starostę i papieża. O czém gdy się lud pogański dowiedział, wołał na Aureliana: „Spal Aleksandra żywo, a Hermes ognia godzien, iż tak wiele ludzi od służby bogów naszych odwiódł.“ Dał obydwóch do więzienia w dom Kwiryna, który posadził nizko w wieży Aleksandra, a Hermesa miał na wierzchu, z którym rozmawiając o wierze Chrystusowej, gdy się Kwirynus pytał: „Coby to za nauka, dla której starostwo tracił i także więzienie podejmował?“ odsyłał go do Aleksandra po naukę, jako do kapłana i ojca swego Hermes, a Kwirynus rzekł: „Jeśli chcesz, abym na twej nauce przestał i w Boga twego uwierzył, niechaj ciebie u Aleksandra o wieczornej godzinie znajdę, albo Aleksandra tu u ciebie, a ja zamków i łańcuchów i powrozów w trójnasób obiema przyczynię.“ „Dobrze,“ odpowiedział Hermes, i wskazał to do Aleksandra papieża; co papież usłyszawszy, którego bardzo spętano, mocno zamkniono i strażą opatrzono, modlił się mówiąc: „Panie Jezu Chryste, któryś mnie na stolicy Piotra twego posadzić raczył, uczyń to, aby anioł twój, z męczeństwa mię nie wyzwalając, które ja za twe imie podjąć chcę, dziś w wieczór do Hermesa mnie doprowadził, i tu zaś przyprowadził tajemnie na noc.“ Przyszło tedy do niego pachole z pochodnią i rzekło mu: „Pójdź za mną.“ A święty Aleksander powiedział: „Żyje Pan mój Jezus Chrystus, jeśli na kolana nie padniesz, a modlitwy zemną do

Pana Jezusa czynić nie będziesz, nie pójdę za tobą.“ Pachole, które się pięćletnie być zdało, poklęknęło i półgodziny się z nim modląc, pacierz wstawszy zmówiło. I wziąwszy za rękę Aleksandra, wiódł go do okna zamknionego, które jako drzwi otworzył i przywiódł go do Hermesa. Kwirynus przyszedł i znalazł ich pospołu i zdumiał; gdy ku sobie przyszedł rzecze: „Pozyskajcie duszę moją Chrystusowi; ale tak: mam dorosłą córkę, której na urodzie nie schodzi, jedno w szyi ma wrzód i gardło szpetne, uleczcie ją, a ja dawszy jej majętność, z wami wyznam Chrystusa.“ Rzecze mu papież: „Przyjdź z nią do mnie do więzienia, bo tam mnie wnetże anioł odprowadzi, zkąd wyszedłem tam i będę nim ty z córką przyjdziesz. A wychodząc Kwirynus, gdy nie chciał zamykać onej ciemnicy, w której przy Hermesie rozmawiali, oni mu zamknąć kazali. Co gdy uczynił, anioł przyszedł w osobie onego pacholęcia, znowu z pochodnią i wprowadził go na pierwsze miejsce. A po godzinie wszedł Kwirynus z córką swoją do więzienia, gdzie był posadzony święty Aleksander, i znalazł straż czujną, wszystkie zamki całe i zawarte, a otworzywszy, ujrzał wewnątrz świętego papieża, i padłszy do nóg jego mówił: „Módl się za mną do Boga swego, aby się gniew jego na mnie nie obalił.“ A papież go ciesząc spytał: „Wiele tu masz więźniów?“ Odpowie: „Około dwudziestu.“ Rzecze tedy papież: „Proszę cię, nie maszli tu którego za Chrystusa związanego?“ Wyszedłszy pytał Kwirynus i znalazł dwóch kapłanów, którzy byli ze wschodnich stron do Rzymu przyszli. Kazał je tedy Aleksander do siebie przywieść; tymczasem powiada: „Weź tę obróż żelazną z szyi mojej, a włóż na szyję córki twej.“ A on padłszy do nóg jego, rzekł: „Włóż ją ty świętemi rękami twemi,“ i gdy ujrzał córkę zdrową zawołał: „Wynijdź z więzienia panie mój Aleksandrze, boć się boję, aby mię ogień z nieba o krzywdę twoją nie spalił.“ Rzekł Aleksander: „Jeśli mi łaskę uczynić chcesz, uwolnij wszystkich więźniów.“ On powiedział: „Wy chrześcijanie święci i niewinni jesteście, ale ci, jedni są rozbójnicy, drudzy cudzołożnicy, inni czarownicy i innego złoczyństwa pełni.“ A Aleksander rzekł: „Dla takich grzesznych Jezus Chrystus z nieba zstąpił i z dziewicy się narodził, wszystkich do odpuszczenia grzechów wzywając; przywiedźże wszystkich do mnie.“ I szedłszy Kwirynus mówił do nich: „Kto chce zostać chrześcianinem, skoro się ochrzci puszczam go wolno, niech idzie gdzie chce.“ Przyszli tedy do Aleksandra, którego usta gdy Bóg otworzył tak mówił: „Synaczkowie, słuchajcie mnie a wierzcie,“ i długo je nauczał o Chrystusie. Gdy wszyscy zawołali iż temu wierzą, rozkazał kapłanom, aby kładli na nich ręce a nauczali ich wiary. Potém Kwirynus z córką Balbiną ochrzczony jest i więźniowie oni wszyscy; których Kwirynus białemi nowemi szatami przyodział, otworzył ciemnicę jako kościół i mówił: „Idźcie sobie wolni gdzie chcecie,“ a oni rzekli: „Nie pójdziemy, bo jeśliśmy za złoczyństwa nasze cierpieć i tracić zdrowie mieli, daleko ochotniej teraz umrzeć chcemy, dla Pana naszego Jezusa.“ O jako ci uczuli moc chrztu świętego i jako im tak prędko Chrystus osłodził, iż dla niego żywot położyć chcieli. A pisarz Aureliana na to patrząc, wszystko mu powiedział. Przyzwał tedy Kwirynusa i okrutnie go zamęczył, a gdy drugich nowo ochrzczonych wytępić kazał, pozwał nakoniec Aleksandra papieża i mówił mu: „Masz mi wszystkie tajemnice wiary waszej wypowiedzieć, abym wiedział, czemu się tak na śmierć, za jakiegoś swego Chrystusa kwapicie, a użyć się i zwyciężyć nie dacie.“ Rzekł Aleksander: „To o co pytasz święte jest, rzucać go psom zakazał Chrystus.“ Rzecze Aurelianus: „Alboż ja jestem pies?“ Odpowie Aleksander: „Lepiej byci było psem być, boś teraz gorszy niźli pies; bo pies przez złoczyństwa swoje na wieczny ogień nie pójdzie, lecz człowiek na obraz Boży stworzony, gdy się od obrazu Boga oddala, piekłem karany będzie. Jakobyś i sam tego karał, ktoby obraz twój splugawił.“ Odpowie Aurelianus: „Jeśli mi nie powiesz o com się spytał, katować cię mękami rozkażę.“ Powie papież: „Czemu tak uporne tego się domagasz okrutniku? Nie wiesz, iż się ja nikogoż nad króla mego który jest w niebie nie boję? mylisz się też, abyś miał naukę chrześcijańską wypytaniem i badaniem, a nie wierzeniem zrozumieć.“ Tedy papieża świętego na katowni rozciągnąć kazał, kaleczyć, palić, a potém razem z dwoma kapłanami stracić. Gdy pomarli radował się z onego zwycięztwa, a śmiejąc się z umarłych

słyszał głos do siebie: „Aurelianie, tym z których się śmiejesz niebo jest otworzone, a tobie piekło zgotowane.“ Co słysząc drżéć począł i rzekł do żony swej Seweryny chrześcijanki: „Przyszedł do mnie jakiś młodzieniec z żelaznym kijem ognistym i rzucając go do nóg moich, rzekł: „Masz to na coś zarobił, i od tego czasu drżę, a febra mię dręczy; módl się do Boga twego.“ Seweryna rzekła: „Pójdę pogrzebię rękoma memi tych świętych,“ i pogrzebła Aleksandra z dwoma kapłanami, a wróciwszy do męża, znalazła go już blisko śmierci, i kąsając swój język umarł.

Obrazki historyczne.

—

I.

DUMA UKARANA.

Roku 1143 Władysław II, syn najstarszy mężnego Bolesława Krzywoustego, w komnacie swojego zamku w Krakowie, siedział przy suto zastawionym stole, i wraz z gronem dworzan i przyjaciół, wesołej się oddawał ochocie. Kielichy krążyły z rąk do rąk, a wraz z niemi wzrastała głośna rozmowa, przeplatana częstemi wybuchami śmiechu z ust posiwiałych starców i raźnej młodzieży, przebywającej na dworze krakowskiego książęcia. Tylko małżonka Władysława, dumna Krystyna siostra Konrada III niemieckiego cesarza, nie dzieliła powszechnej wesołości. Siedziała w milczeniu przy boku męża z zasępionėm obliczem, a mierząc dumnym wzrokiem zebrane grono, pogardliwemi słowy odpowiadała na pełne szacunku wyrazy zwracane do siebie. Gdy miłujący ją szczerze Władysław, zapytał o powód takiego postępowania, wyniosła niewiasta odrzekła z szyderczym uśmiechem: „Jakoż nie mam ze wzgardą spoglądać na tego, co mogąc zostać władcą obszernego państwa, poprzestaje na małej cząsteczce kraju? Tobie jako najstarszemu, nad całą Polską, nie zaś nad księstwem Krakowskiem panować przystoi.“

Zamyślił się książe i do końca uczty uśmieh już nie zawitał na jego twarzy. Uradowana skutkiem swych słów Krystyna, nie poprzestała na tej pierwszej próbie, przedsiewziąwszy korzystać z każdej sposobności, dla rozdmuchania w umyśle męża raz rzuconej iskry złej żądzy nieprawego zawładnięcia całym krajem. Za jej to namową słaby Władysław, wezwawszy na pomoc Rusinów, własnych braci podówczas zebranych w Poznaniu obległ, z zamiarem pojmania ich osób i wydarcia krajów przez nich posiadanych. Lecz sprawiedliwe niebo nie mogło poszczęścić orężowi człowieka, który z pomocą obcych najezdców obrócił go przeciwko własnym swym braciom. Wkrótce Władysław pokonany siłą, uszedł zaledwie z życiem z ojcowskiego dziedzictwa, a będąc zmuszonym do szukania przytułku u Konrada III brata swej żony, długiemi latami próżnego żalu został ukaranym za swą dumę wraz z tą, której rady tak nierozważnie usłuchał.

II.

CHLUBNE POŚWIĘCENIE.

Za panowania króla Polskiego Zygmunta Igo przezwanego starym, który tak chlubne wspomnienie pozostawił po sobie w dziejach ojczystych, powstało mnóstwo mężów walecznych w boju, znakomitych w radzie, miłujących nadewszystko swoją ziemię i rodaków. Lecz jeżeli słusznie chlubimy się wojennem powodzeniem Konstantego księcia Ostrogskiego zwycięzcy w 33ch bitwach, jeżeli mężny i światły Jan Tarnowski, cześć i podziwienie w nas wzbudza, niemniej przeto skromne imiona Andrzeja Kościeleckiego żupnika i Seweryna Betmana burmistrza krakowskiego na wdzięczne zasługują wspomnienie. Oni to chlubném swojém poświęceniem ocalili Polskę od niepowetowanej straty, bo gdy w r. 1510 w kopalni soli w Wieliczce wybuchł gwałtowny pożar, nie uważając na grożące niebezpieczeństwo, wśród kłębów buchającego dymu, spuściwszy się w głąb szybu, mądremi rozrządzeniami ugasić go zdołali, zachowując w ten sposób ów skarb całego kraju.

III.

DOBROCZYNNOŚĆ JADWIGI.

„Oj! biedaż nam bieda!” tak wyrzekał Wojciech Szremiak, stary gospodarz ze wsi B... w Wielkopolsce, stojąc wśród zalanej łzami gromadki wieśniaków, którzy jednomyślnie

prawie zwrócili oczy na ogromny tuman kurzawy wznoszący się na gościńcu, zkąd dolatywał głośny ryk bydła i ostre głosy poganiaczy, zmuszanych bezustannie do nawracania trzody, gwałtem pierzchającej w stronę opuszczonej wioski. „Patrzcie o patrzcie! zaszlochała głośno Maciejowa, wdowa po włodarzu, oto pędzą moją kochaną sadochę, jedyna żywicielkę moich sierot, jedyny ich spadek po ojcu, który młode lata styrawszy na wojaczce, umarł ze zgryzoty na myśl, że jego dzieci poginą z głodu na przednówku.” „Pozwólcie jeno tatusiu, ozwał się w gromadzie pyzaty Szymek Matusiak, ja tam zaraz polęcę, a jak zamaluję palicą przez łeb tego starościńskiego pachołka, to i wnet odbiję nasze graniate wołki.” „Ani się waż chłopcze, odrzekł groźno posiwiały wieśniak. Pachołki nie zabrali nam dobytku dla siebie tylko dla króla, za to żeśmy nie złożyli należnego podatku, ale Bóg świadkiem, że nie było zkąd go wydobyć, nieurodzaj i zaraza wyniszczyły wszystko i tak chyba niedługo z głodu umrzeć przyjdzie.” „A więc pójdę do króla, odrzekł śmiały chłopak, on jako pan dobry nie zechce pewno naszej zguby.” Stary smutnie pokiwał głową. „Oj! już to nie Kazimierzowskie czasy mój synu, gdzie chłopek jak do rodzonego ojca, szedł do swego króla po pomoc i radę, jak mi powiadał mój rodzic. Teraźniejszy król zkądsiś tam z daleka, co jemu do łez i nędzy polskich kmieci.” „Ale jego żona Jadwiga, to wnuczka Kazimierza tatusiu, w niej krew i serce polskie, a ma być niezmiernie na lud biedny miłościwa, pójdę do niej, ona nas pewnie nie opuści.” I prawdziwemi były słowa wiejskiego wyrostka. Jadwiga bowiem usłyszawszy o nędzy tamecznego ludu, natychmiast wstawiła się do męża, ażeby mu powrócono zabrany dobytek, a gdy to uczyniono na jej prośbę, miłosierna królowa wyrzekła te wiekopomne słowa: „Wróciliśmy bydło i sprzęt domowy wieśniakom, lecz któż im powróci łzy przez nich wylane?” Te słowa pełne macierzyńskiej tkliwości, cudnie malują wzniosłe serce godnej wnuczki wielkiego Kazimierza, co dla miłości ojczyzny i powierzonego od Boga ludu nie wzdrygała się przed żadną ofiarą. Każdy też z czcią i uwielbieniem do dziś dnia wymawia jej imię, a Władysław Jagiełło którego wraz z całą Litwą przywiodła do poznania prawdziwego Boga, pomimo że miał jeszcze następnie trzy żony po jej śmierci, bezustannie nosił jej ślubny pierścień i dopiero przy zgonie, jako dar najdroższy oddał go Zbigniewowi Oleśnickiemu.

O płocie.

—

W jednej wsi nad Wartą, mieszkał stary uczciwy człowiek, nazwiskiem Mateusz Gędźba. Kilkadziesiąt lat mijało, jak Gędźba urosł i wychował się w rodzinnej zagrodzie, wszystkich znał, z całą gromadą pokumany, niby ojciec między dziećmi, nie jednemu też we frasunku przyszedł z pomocą lub poradą. A był też uczony jak mało. Czy to swary, czy bójka, czy spór jaki o miedzę lub zagrodę, wszędzie znalazł się Mateusz jako pośrednik. Temu wyrznął prawdę, temu dobrze nagadał lub natarł uszów i jakoś szło wszystko po bożemu, ludziska też kochali i miłowali starca.

Obok Gędźby w sąsiedztwie mieszkało dwóch gospodarzy, którzy w wiecznych zostawali kłótniach, ciągali się po sądach, po wójtach; aż strach słuchać, jak się zeszli gdzie w karczmie lub na jarmarku.

— Co wy tam macie do siebie? mówił do nich Gędźba.

— Ba! co mamy, jużcić musimy mieć. Bez dania racyi niktby się nie swarzył. Oho! niedoczekanie jego żeby mię przemógł, jeszcze w kalecie są grosze, odpowiedział jeden z sąsiadów swarliwych, nazwiskiem Potyra Walenty.

— Bójcie się Boga, moi ludkowie, czyż to się godzi tak bij zabij na swego brata?

— O! o! brata! A bodaj go...

— Cicho, cicho, przerwał mu Gędźba, co też to za nieczysta gęba!

— E! już raz dajcie pokój z tém waszém gadaniem, gdyracie bez miary.

— Ha! róbcie jak chcecie, a patrzcie końca, odrzekł stary i na tém urywały się rozmowy. Przecież stary był górą i kogo chciał pogodził.

Raz, podczas wieczoru przybiegł do Gędźby Potyra ogromnie pokaleczony i jęczał strasźliwie. Niezadługo, prawie za nim, wszedł i Kalasanty, i obaj przeciwnicy dalej wywodzić na siebie i wygrażać pięściami. Gędźba

z początku słuchał cierpliwie, ale kiedy chłopi chwycili się na nowo, huknął straszliwym głosem:

— A wy bezbożniki, a nie pójdziesz ty jeden z drugim do roboty, nie po karczmach się włóczyć!

Bijący się zatrzymali. Wtedy Gędźba rozdzielił ich od siebie i ziających jeszcze wściekłością, zapytał:

— O co wam znowu idzie? Gadaj Walku!

— Ja naprzód powiem, rzekł Kalasanty.

Na to słowo Walek się zerwał i dalej pleść trzy po trzy, tak że trudno rozeznać, co obaj opowiadali. Wreszcie po długich korowodach, Gędźba przekonał się, że tu szło o pana dziedzica, na którego jakiś niegodziwiec Walka podszczuwał. Kalasanty go bronił i od słowa do słowa przyszło do bitki. Gędźba tedy tak ich zapytał:

— Słuchaj Walku! Widziałeś ty kiedy płot?

— O jeszczeby też.

— A jak też wygląda?

— E! nie bajcie lepiej. Jak wygląda, a no jak płot i juścić!

— Nie o to się pytam, tylko z czego się robi i jak?

— Jak? Wbijają się kołki, przeciąga żerdzie i dosyć.

— Czy może stać płot z samych żerdzi bez kołkow?

— Juścić że nie.

— Więc kołki utrzymują go zupełnie, nie prawdaż?

— Tak.

— Zatem oba się zgadzacie, że jakby kołków nie było, toby się płot obalił.

— A jeno.

— Otóż widzicie: płot to wieś, żerdzie chłopy, a kołki dziedzice. Jak kołek tęgi i mocny, dobrze trzyma się płot cały i żerdzie. Skoroby przecież, żerdź jedna szła w poprzek, a druga na ukos i nie leżały na kołku, to cały płot wyglądałby nijako, miałby dziury i trzoda chlewna swobodnie hasałaby sobie po polach i ogrodach. I znowu, jeżliby kołka zbrakło, albo też go wyrwano, żerdzie rozleciałyby się na strony, a z takiego płota ni człek, ni pies pociechyby nie miał. Jeszcze wam powiem, kiedyby w owym płocie żerdzie były rozmaite, jedna długa, druga krótka, trzecia krzywa, a inna znowu sękata, cały płot wyglądałby jak dziurawy przetak, albo jak chałupa bez dylów i dachu, kołkiby stały same i pierwszy lepszy wiatr obaliłby je niezawodnie.

— I cóż dalej? rzekł jeden z kłótników.

— Co dalej? A to, żeś ty żerdź krzywa, a Kalasanty sękata i że wy nigdy nie złożycie nic razem, a choćby Pan był najlepszy, to zawsze będziecie bez pożytku dla wsi.

— Co prawda, to prawda, rzekli oba.

— A więc uściskajcie się.

Chłopi zaczęli się całować na znak zgody nietylko z sobą ale i z panami, na których jednego z nich podszczuwano.

Deszcz krwawy i siarczysty.

Zdarzało się i zdarza nieraz, iż po silnej ulewie połączonej z burzą, kałuże po drogach pokrywają się grubą skórą żółtego proszku. Proszek ten spada z deszczem i ma tę własność, że pali się płomieniem podobnym do siarkowego. Otóż deszcz taki nazywają siarczystym.

Ślady deszczu krwawego napotykano i napotykają dotąd na brzegach lasów, w wilgotnych dołach, na spłazach roli, w kształcie nawpół zsiadłej czerwonej materyi. Bywa nią czasem i powierzchnia stawu zafarbowana; czasami z pod śniegu się wydobywa, czasami znów w pojedynczych kroplach daje się widzieć na trawie i na gliniastym gruncie.

W nowszych czasach jeden z najulewniejszych deszczów siarczystych, spadł w r. 1804 w nocy z d. 24 na 25 Maja, na stolicę Danii, Kopenhagę. Chmura z której deszcz padał nadciągnęła z południowo wschodniej strony. Krople spadającego deszczu były dość wielkie, koloru żółtego. Z rozświtem dnia, mieszkańców miasta przejął strach okropny. Wszystkie dachy błyszczały, jakby pokryte słabo tlącą się materyą. Żółty proszek płynął z wodą po wszystkich ulicach. Bruk zdawał się być wysłany kabiercami kanarkowej barwy. Wzięto się do badania. Proszek wysuszony w płomieniu świecy zapalał się nagle, zdawało się więc, że jest palnym materyałem, tymczasem pod powiększającem szkłem okazał się być prostym pyłem kwiatów. Rzadkie to zjawisko przestało być odtąd strasznem. Wy-

tłumaczono je sobie bardzo naturalnie i z prawdą zgodnie, to jest, że silna burza pootrząsała pyły z kwiatów i uniosła je z sobą, pyły te w powietrzu pomięszały się z parnemi wyziewami i w kroplach deszczu spadły znów na ziemię.

Burzliwe wiatry porywają z sobą nie tylko lekkie pyły, ale i zboże, popioły, ryby i inne istoty, które potém z ulewą deszczową oddają ziemi, i one to są przyczyną wszystkich różnej nazwy deszczów, jakie kiedykolwiek padały.

W początkach obecnego stulecia, spadł w Andaluzji (w Hiszpanii) deszcz zbożowy.

Przy wybuchach wulkanicznych, padają deszcze popiołów na przestrzeń wielu mil kwadratowych. W czasie jednego wybuchu Etny uniósł wiatr część popiołów za morze i rzucił na Kartaginę. Miasta Herkulanum i Pompeja zasypane popiołem, są smutném świadectwem potężnej mocy wiatrów.

Mackenzie opowiada o deszczu rybnym. Znalazł on w Szkocyi w odległości czterech mil od brzegów morza, wielką spłazę ziemi zupełnie pokrytą śledziami. Wiadomo, że ryby przed burzą w czasie parnego powietrza, wypływają na powierzchnie wód. Trąba powietrzna porywa je razem z wodą i przenosi na inne miejsce. Tak się stało i z owemi śledziami, o których mówi Mackenzie. Trąba je uniosła i wyrzuciła na ląd.

W podobny sposób wytłómaczyć sobie można deszcz żab, myszy i liszek czyli wąsianek, których 24 Lipca 1804 r. w okolicach Fontenay we Francyi taka massa spadła z powietrza, że mieszkańcy przymuszeni byli palić ognie przed domami, aby ich do izb swoich nie puścić; w podobny także sposób tłumaczy się i deszcz krwawy. Kolor ten nadają wodzie drobniutkie okiem niedojrzane stworzenia, wymoczki zwane. Naturaliści przekonali się, że zwierzątka te farbują czasami karminem nawet śnieg Syberyjski.

W lasach i na ich brzegach znajdują często kawały galaretowate koloru czerwonego. Uważają je za ślady spadłego deszczu krwawego, tymczasem są to rozpłynione grzyby znane pod nazwiskiem Palmella, Telefora. Grzyby te wychodzą z ziemi po ciepłym deszczu, rosną z szybkością i natychmiast po dojściu do pewnej wielkości, rozpływają się w massę do zsiadłej podobną.

W roku 1608 w miasteczku E we Francyi, ziemie ogrodów, drzewa, liście, płoty pokryły się nagle krwawemi kroplami. Przyczyną tego zjawiska było wykluwanie się w tym czasie niezliczonej ilości motyli, które wychodząc z poczwarek upuszczały z siebie płyn czerwony i tym sposobem skropiły okolicę deszczem rzeczywiście krwawym.

Dodatek do opowiadania sąsiada Walczakowego o spotkaniu wojaków.

W nrze 9 i 10 Czytelni Niedzielnéj.

Chociaż mieszkam na Wołyńskiem Polesiu i to wśród lasów, a na czytanie wielu książek nie stać mi ni grosza, ni uczoności, aleć Czytelnią Niedzielną, co ją aż w Warszawie piszą, to z radością zawsze człowiek przeczyta, bo sawsze znajdzie w niej coś takiego, że mu aż serce urośnie. Témbardziej jak przeczyta o rzeczach na które patrzał kiedyś, albo o ludziach których znał. Tego naprzykład sąsiada Walczakowego, gdybym gdzie spotkał, tobym go do serca jak brata rodzonego przycisnął, za to jego pisanie takie piękne i takie prawdziwe o spotkaniu wojaków: jedna tylko rzecz jest tam opisana niecałkiem dokładnie. Otóż przyszło mi do głowy, że ci co drukują Czytelnię, nie będą się na mnie gniewać, gdy ja jedno miejsce w tém opowiadaniu poprawię, ile rzeczy tej świadomszy, co nie dziwota, bo jednemu człowiekowi nie podobna wszystkiego wiedzieć, co się na całym Bożym świecie dzieje.

Otóż tam napisano, że pod Samo-Sierra zginął wachmistrz Todwen. Był on tam rzeczywiście, ale nie zginął, i półtora roku dopiero, jakeśmy go na naszem Polesiu pochowali, a był to taki człowiek, że trudno o nim nie pogwarzyć. Mieszkaliśmy niedaleko siebie, i znaliśmy się dobrze i nieraz mi o tamtych wojnach opowiadał, a słowom jego każdy jak Ewangelii wierzył, bo to był człowiek nie teraźniejszego pokroju, któryby za skarby świata nie skłamał, szanowali go też wszyscy jak relikwię. Szedł on tedy w istocie w tym wąwozie pod Samo-Sierra po armaty nieprzy-

jacielskie i szedł *w pierwszej czwórce*. Nie to więc dziw, że go przyjaciel jego Walczak miał za zabitego, lecz raczej dziwić się, że wrócił jeszcze do życia po takiej przeprawie. Potém ich widać losy wojenne rozdzieliły z Walczakiem, i dla tego ten do śmierci nie wiedział, że wachmistrz Todwen został przy życiu. Sam Napoleon po tej potrzebie, awansował go z wachmistrza na oficera. Póki też powiewała chorągiew Napoleona, Todwen walczył pod nią i zawsze z równem męztwem. Gdy brakło bohatera, opuścił i Todwen wojsko w stopniu rotmistrza, osiadł na wsi i wziął się do pługa. Cóż to był za szanowny człowiek! Sama postawa nakazywała uszanowanie. Gdy się ukazał w największym tłumie, to każdy mimowolnie zwracał oczy na niego i zapytywał: kto to taki? Jakie wejrzenie poważne i śmiałe, a jaka brew! daj go katu! Jak żyję takiéj nie widziałem! istne wąsy! Cóż dopiero jak usta otworzył, i opowiadać zaczął, lub o Napoleonie, lub czasem o dawniejszych jeszcze czasach, o bitwie pod Wiedniem króla Jana. Bo wiedzieć trzeba, że to już z dawna taki ród mężny, że przodkowie jego pod królem Janem gromili dzielnie Turka, czego świadkiem była chorągiew Turecka z pod Wiednia, którą miał u siebie w spuściźnie po przodkach czcigodny Todwen, i dopiero ją na trzy lata jakoś przed śmiercią odesłał do Wilna, do gabinetu starożytności, tak bowiem miłował dobro publiczne, że chciał by chorągiew ta, chociaż była drogą rodzinną pamiątką, została własnością całego kraju. Napoleon był zawsze u niego wzorem człowieka, a chociaż na to nie wszyscy z nim się zgadzali, rozrzewniała przecież każdego ta wierność starego żołnierza swójej chorągwi i nikt się z nim też nigdy o to nie sprzeczał.

Przy bardzo podeszłym wieku czerstwy był tak, że młodzi mu zazdrościli, lecz we Wrześniu 1860 roku, przyszło mu wyjechać o mil kilka do Włodzimierza, tam zachorował raptownie i w dni parę bez długich i wielkich cierpień, zmarło mu się w obcym domu. Ciało jego przewieziono natychmiast do własnej parafii do wsi Zaturzec. Na wieść o jego śmierci zjechało się mnóstwo ludu, bo wszyscy go znali i kochali.

W głębszém jeszcze Polesiu, był sobie ksiądz starowina, który oddawna nigdzie nie wyjeżdżał, lecz dowiedziawszy się o śmierci Todwena, przyjechał dziadulo, i takie powiedział do ludzi przy trumnie zmarłego słowo, jakiego z nas żaden nie słyszał. Było też płaczu, było!

Boję się was znudzić i dla tego na tém skończę i proszę was bardzo, pomieśćcie to moje pisanie w waszej Czytelni, bo o naszym Wołyniu, jakoś tam nigdy nic nie napiszą, a to była chluba nasza ten wachmistrz z pod Samo-Sierra, i aż żal było czytać, jak w Gazecie Warszawskiej ktoś o nim wzmiankę małą zrobił, a drukarz zapewne tak nazwisko przekręcił, że nie każdy mógł się nawet domyśleć, że to o Todwenie mowa. Pisałać też o tej chorągwi jego tureckiej Biblioteka Warszawska, i o rodzie mężnym Todwenów, ale kiedy to było, przypomnieć sobie teraz nie mogę.

Różności.

Donoszą nam z różnych miejsc naszego kraju o postępie oczynszowania. Włościanie już w wielu wsiach przekonali się, że byli bałamuceni przez różnych przybłędów i oszustów, że dziedzice nie chcą ich krzywdy, ale przeciwnie pragną ich dobra i szczęścia. Niezmiernie mało jest takich dziedziców, którzy niesumiennie z włościanami wychodzą, tacy jak i podżegacze są powodem, że niesłuszna nieufność włościan do dziedziców jeszcze zupełnie nie znikła, zniknąć jednak wkrótce powinna, bo dobra wola i prawda zawsze w końcu górę bierze. Przekonywają nas o tém świeżo zatwierdzone dobrowolne umowy o wieczyste oczynszowanie przez komitet gubernialny do oczynszowania włościan dóbr prywatnych w gubernii Warszawskiej, który na posiedzeniu swojém dnia 24 Maja r. b. pod prezydencyą gubernatora Łaszczyńskiego zatwierdził umowy o oczynszowanie w następnych majętnościach: *A.* w powiecie Warszawskim: 1) Kozery osad 21, czynsz z morgi wypada 8 złp. 23 gr.; 2) Kady osad 7, czynsz z morgi 6 złp. 1 grosz; 3) Jordanowice osad 11, wysokość czynszu 7 złp. 14 gr.; 4) Odrana wola osad 8, wysokość czynszu 6 złp. z morgi; 5) Kałęczyn osad 10, czynsz z morgi 6 złp. 9 gr.; 6) Wólka Grodziska osad 12, czynsz z morgi 9 złp. 6 gr., wszystkie te sześć wsi stanowią własność p. Ewarysta Mokronoskiego; 7) Chlewnia własność p. Aleks. Mokronoskiego, osad 9, czynsz z morgi 12 złp. 8) Milanówek własność p. Stan. Rychłowskiego osad 8, czynsz z morgi 9 zł.; 9) Ru-

siec własność p. Maryi z hr. Kwileckich Zawiszyny osad 10, czynsz z morgi 9 złp.; 10) Kozerki, własność p Karola Tyzlera osad 16, czynsz z morgi 6 złp. 20 gr. *B.* W powiecie Stanisławowskim: 11) Olexianka własność p. Wojciecha Olexińskiego osad 20 czynsz z morgi 3 złp. 16 gr.; 12) Wołomin własność p. Ludwika Mejera osad 5 pod nazwą kolonii Sławek, czynsz z morgi 6 złp. 4 gr. *C.* W powiecie Łowickim: 13) Seroki własność p. Eugeniusza Koniara osad 18, czynsz z morgi 8 złp. 28 gr.; 14) Granica, własność p. Eug. Koniara osad 10, czynsz z morgi 8 złp. 28 gr. *D.* W powiecie Łęczyckim: 15) Dalików, własność p. Wład. Wardęskiego osad 15, czynsz z morgi 9 złp. 6 gr. *E.* W powiecie Włocławskim: 16) Latkow, własność p. Konstantego Dzierzbickiego osad 2 pod nazwą Wyganowo, czynsz z morgi 6 złp. 20 gr.; 17) Zagórzyce, własność p. Bronisława Gąsiorowskiego osad 7, czynsz z morgi 6 złp. „Umowy wieczyste z włościanami tych wsi, powiada sprawozdanie Komitetu gubernialnego, zawarte zostały z uwydatnioną wszędzie szlachetną dążnością polepszenia bytu włościan, już to przez ogólne zwiększenie użytkowej przestrzeni włościańskiej, już to przez ułatwiony rozkład spłaty wartości budowli, załóg i zasiewów, często nawet zupełną tych dogodności darowiznę; wszędzie zaś przez umiarkowany czynsz, stanowiący nader nizki procent od rzeczywistej szacunkowej wartości ziemi. W wielu układach zapewniano już włościanom możność przejścia do zupełnej własności gruntu, przez skup czynszu. We wsi Zagórzycach włościanie pragnąc połączyć się w jedną całość prawną, czyli gromadę, obowiązali się corocznie z kazdej morgi opłacać po 1 złp. na utworzenie kapitału gromadzkiego, służyć im mającego na zaspakajanie potrzeb w czasach nieprzewidzianych klęsk losowych. W dobrach Seroki, znajdują się niektórzy włościanie od kilku już lat oczynszowani. Obecnie, gdy okazała się potrzeba ustalenia prac wszystkich włościan tych dóbr, Delegacya powiatu Łowickiego zjechawszy na grunt, uderzoną została widocznym wpływem kilkoletniego oczynszowania. Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy te kilka ustępów z raportu prezydującego w tej delegacyi obywatela. „Zjazd na grunt nastręczył delegacyi możność bliższego przyjrzenia się pewnemu rodzajowi dobrobytu, jaki w nowo tworzonych dopiero koloniach nie tak łatwo jest zaraz dostrzedz. Spotkaliśmy po drodze gromadkę dzieci z książkami w rękach powracających z dość odległej, bo aż w Lisicach umieszczonéj szkoły. Powołani przed delegacyę włościanie, znacznie już różni od zwykłych pańszczyznianych chłopków, tłumaczyli się jasno i zdrowo, pojmując doskonale swoje obowiązki i ciesząc się widocznie przyrzeczeniem delegacyi, że przez zatwierdzenie Komitetu gubernialnego, stosunki swoje wkrótkim czasie wieczyście będą mieli ustalone. Sam zewnętrzny ich pozór, czystość i pewien rodzaj wykwintu w prostocie odzieży, granatowy surdut, pas dostatni i but namaszczony świadczył o dobrym bycie, z którym zwykły chodzić w parze swoboda myśli, humor wesoły i pewien rodzaj swobody ruchu nieznany u pańszczyzniaka. Ten dobroczynny wpływ własności rzucił pdstawy umoralnienia, oświata reszty dokona." W ogóle Komitet gubernialny Warszawski na Sobotniém posiedzeniu zatwierdził umowy dobrowolne o wieczyste oczynszowanie 17tu wsi, zawierających 189 osad, na przestrzeni ogólnej 4,413 mórg, 117 pr. m. n. f. w pięciu powiatach po-Mazowieckich gubernii Warszawskiej." Życzyćby należało, ażeby Komitety innych gubernii, ogłaszały również dokładne i szczegółowe sprawozdania z zatwierdzonych umów, dałoby to wyobrażenie o postępie oczynszowania w całym kraju.

—We wsi Andryaszówce na Podolu, w powiecie Jampolskim, wybuchnął ogień i odrazu ogarnął kilka chat wiejskich i probostwo. Zanim mieszkańcy zdołali się zebrać na ratunek, *wołośny* (tak się na Podolu nazywa naczelnik czyli wójt gminy) Emilian Mielnik i Starosta (sołtys) Matej Martyniuk, ze swoją gromadą, pośpieszyli ze wsi sąsiedniej na pomoc i gorliwie gasili pożar. Ten piękny i chrześcijański czyn, podajemy do wiadomości z wyrażeniem wdzięczności zacnemu wołośnemu E. Mielnikowi, któremu niech Bóg wynagradza i błogosławi, i sprawi, żeby wszyscy wołośni podobni byli do niego. Od cnoty, trzeźwości i rozumu wołośnych zależy dobry byt i szczęście wsi całej, oni bowiem mogą i do zgody z dziedzicami nakłonić i kłótnie i pijaństwo ukrócić i sprawić, że włościanie z panem i księdzem jedną kochającą i wzajemnie wspierającą się rodzinę stanowić będą.

— We wsi Dobre pod Mińskiem Stanisławowskim, jest szkółka i ochronka, w której uczy pełna poświęcenia osoba. Dla zaprowadzenia czytania wieczornego dla starszych, prosi ona panów o książki ludowe. (*Gaz. Pols.)*

— P. M. B. obywatel powiatu Prużańskiego, gubernii Grodzieńskiej, dał pierwszy przykład w swoim majątku i oczynszowania włościan i skasowania szynków. *(Gaz. Pols.)*

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 15 Czerwca 1862 r.